

# Wojtkowski, Andrzej

---

## Z powodu przedruku książki Gustawa Gizewiusza pt. "Die polnische Sprachfrage in Preussen"

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 1, 173-186

---

1962

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## M A T E R I A Ł Y

ANDRZEJ WOJTKOWSKI

### Z POWODU PRZEDRUKU KSIĄŻKI GUSTAWA GIZEWIUSZA pt. „DIE POLNISCHE SPRACHFRAGE IN PREUSSEN”

Nakładem Instytutu Zachodniego w Poznaniu ukazał się w r. 1961, jako tom V *Materialów do dziejów nowożytnych Ziem Zachodnich*, fototypiczny przedruk książki Gustawa Gizewiusza pt. *Die polnische Sprachfrage in Preussen. Eine Zusammenstellung von dahin einschlagenden Aktenstücken und Journalartikeln*, wydrukowanej w Lipsku w latach 1845—6. Dr Władysław Chojnacki, którego staraniem przedruk ten, tak pilnie potrzebny, zawdzięczamy, poprzedził tekst książki tej polską i niemiecką przedmową oraz *Zestawieniem ważniejszych źródeł i opracowań dotyczących zagadnienia germanizacji ludności polskiej w b. państwie pruskim w pierwszej połowie XIX w.* Po stronie ostatniej, 383, tekstu wydawca dodał fototypiczny również przedruk ośmiostronicowego prospektu na dzieło Gizewiusza. W prospekcie tym, dodanym do „Jahrbücher für slawische Literatur, Kunst und Wissenschaft”, Jana Piotra Jordana, Serba łużyckiego, lektora języków słowiańskich na uniwersytecie lipskim, znajduje się, jako próbka dzieła, komentarz Gizewiusza do rozporządzenia rejencji gąbińskiej z 5 I 1839. Jordan patronował dziełu Gizewiusza, pisząc przedmowę do pierwszego wydania jego z r. 1843, mającego znacznie skromniejsze rozmiary od wydania z r. 1845, i przyjął je na skład główny do ekspedycji swoich „Jahrbücher”. Przedmowy jego nie można było dodać do omawianego tu przedruku, gdyż jedyny egzemplarz wydania z r. 1843, własność księgozbioru Niegolewskich w Niegolewie, spalił się wraz z Biblioteką Raczyńskich w Poznaniu w r. 1945. Wiadomość o niej czerpiemy z rozprawy piszącego te słowa pt. *Gustaw Gizewiusz i jego listy do Józefa Łukaszewicza, Andrzeja Niegolewskiego i Edwarda Raczyńskiego*, drukowanej w księdze pamiątkowej pt. *Krzysztof Celestyn Mrogonowicz 1764—1855, Gdańsk 1933*. Omawiany tu przedruk kończy się *Skorowidzem nazwisk i nazw miejscowych*, opracowanym przez wydawcę, a zajmującym strony 437—444.

Nie na tym koniec trudu, włożonego przez Chojnackiego w to cenne wydawnictwo źródłowe. Rozwiązał on nadto w 90 procentach kryptonimy nazwisk osób i nazw miejscowości, zastosowane ze zrozumiałych względów przez Gizewiusza. Pracy tej wydawca dokonał z pomocą ówczesnych ksiąg adresowych, Tek Marcina Giersza znajdujących się w Bibliotece Kórnickiej oraz „własnych kartotek biograficznych pastorów i nauczycieli działających na Mazurach w XIX wieku”. Od wydania omawianego przedruku rozporządzamy tysiącem dalszych egzemplarzy tego cennego zbioru, oprócz owego jedynego kompletnego egzemplarza oryginału, przechowywanego w toruńskiej Książnicy Miejskiej.

Wznowiona publikacja ożywi i spotęguje niewątpliwie badania, a przede wszystkim umożliwi wykazanie bezpodstawności i fałszywości tezy niemieckiej, do której nawiązuje wydawca w swej przedmowie, tezy sformułowanej w r. 1960 przez Göttinger Arbeitskreis, a głoszącej, że świadoma polityka germanizacyjna w stosunku do Mazurów była państwu pruskiemu obca. Zebrane i ogłoszone przez Gizewiusza materiały źródłowe w postaci rozporządzeń pruskich władz państwowych dowodzą właśnie świadomego uprzedzenia przez nie germanizacji w stosunku nie tylko do Mazurów, ale i Ślązaków, Wielkopolan i Kaszubów. Po zapoznaniu się z owymi dowodami Göttinger Arbeitskreis wycofa chyba swoją fałszywą tezę usiłującą bronić sprawy beznadziejnej i wybielić rząd pruski. Autentyczności ogłoszonych przez Gizewiusza rozporządzeń germanizatorskich nie podał w wątpliwość żadna z zainteresowanych władz pruskich. Postarano się natomiast o to, że książka znikła nawet z półek bibliotek niemieckich. Nie posiada jej też żadna biblioteka w Niemczech. Na dokumentach tak bezsprzecznie autentycznych może więc polegać także Göttinger Arbeitskreis.

Już ten jeden wzgląd usprawiedliwiłby w pełni wznowienie tej publikacji. Zasługiwała ona jednakże na to z kilku innych jeszcze względów, przede wszystkim zaś dlatego, że zawiera materiały do historii walki z pruską germanizacją. Po rozwiązaniu kryptoniimów przez dra Wł. Chojnickiego poznajemy nazwiska germanizatorów oraz nazwiska bojowników z germanizacją i obrońców języka polskiego, szczególnie tych, którzy Gizewiuszowi dostarczyli materiałów urzędowych i nieurzędowych do jego publikacji, a mianowicie Fryderyka Tymoteusza Kriegera, opiekuna jego w dzieciństwie, pastora i superintendenta w Elku; Pawła Pauliniego, pastora w Drygajach; Jakuba Preussa, adiunkta pastora w Kruklankach; Emila Sterna, adiunkta pastora w Baniach; Teofila Idźkowskiego, nauczyciela w Lubawie i in.

W zeszycie pierwszym wydawnictwa znajdują się rozporządzenia germanizatorskie rejencji gabińskiej z lat 1834 do 1842 oraz protokół synodu w Olecku z r. 1836, który potępił narzucanie Mazurom języka niemieckiego. W przedrukowanym na s. 55—57 artykule „Königsberger Zeitung” z r. 1842 znajduje się tekst petycji Mrongowiusza z 7 IV tegoż roku, skierowanej do króla w sprawie narzekania Mazurów na „niemiecki przymus językowy” oraz tekst przychylniej odpowiedzi króla. Zawierające dalszy ciąg tej sprawy pismo ministra oświaty Eichhorna do Mrongowiusza, żądające udowodnienia skarg zawartych w petycji, odpowiedź tegoż i replikę ministra Gizewiusz wydrukował dopiero w zeszycie następnym na s. 272—277. Wspomniany artykuł „Königsberger Zeitung” przedrukowany został w brzmieniu pierwotnym, a nie w brzmieniu nadanym mu przez redakcję. Napisał go w formie korespondencji z Gdańska niewątpliwie Gizewiusz, a nie sam Mrongowiusz, który by o sobie nie był użył takich zwrotów, jak „znany przez swoje zasługi około badań nad językiem polskim”.

Z wydrukowanych w zeszycie pierwszym rozporządzeń władz państwowych na szczególną uwagę zasługuje nakaz rejencji opolskiej z 23 XI 1842, aby superintendenci górnośląscy starali się pozyskać swoich polskich współwznowców do poświęcania się zawodowi nauczycielskiemu. Wezwanie to spowodowane zostało katastrofalnym brakiem nauczycieli dla szkół ewangelickich na Górnym Śląsku, do których chodziły dzieci znające tylko język polski. Opróżnione stanowiska nauczycielskie nie były przez dłuższy czas obsadzone w ogóle, albo powierzano je osobom nie znającym języka polskiego i nie mającym wskutek tego możności porozumienia się z dziećmi. Urzędowe stwierdzenie tego stanu rzeczy, kompromitującego pruską politykę szkolną

na ziemiach polskich, wskazuje nam prawdziwe źródło owego braku oświaty wśród ludności polskiej, przypisywanego przez germanizatorów trzymaniu się języka polskiego.

Drugim dokumentem, zasługującym na szczególną uwagę, jest przedrukowana na s. 37—41 odpowiedź króla na petycję poznańskiego sejmiku stanowego z r. 1841. Król ostro zgał te wnioski, które jego zdaniem zmierzały do odseparowania W. Ks. Poznańskiego od „rdzenia niemieckiego” monarchii pruskiej i pouczał, jak należy rozumieć postanowienia z r. 1815 dotyczące zachowania języka polskiego i narodowości polskiej. Zapewnił wreszcie, że uznaje i pochwała dążenia narodowe swoich poddanych polskich, ale tak dalece tylko, jak się one pogodzić dały z faktem nierozzerwalnej przynależności ziem zamieszkałych przez nich do monarchii pruskiej. W sprawie zaś języka polskiego w nauczaniu szkolnym król zapowiedział wydanie zarządzenia, aby go używano wraz z niemieckim. Istotnie w r. 1842 ministerstwo oświaty przesłało władzom szkolnym w W. Ks. Poznańskim instrukcję nakazującą posyłanie do szkół wiejskich z dziećmi polskimi i niemieckimi nauczycieli znających oba języki, tak aby każde dziecko pobierało naukę w swojej mowie ojczystej. Artykuł „Leipziger Allgemeine Zeitung” zawierający ową instrukcję w pełnym jej brzmieniu Gizewiusz wydrukował na s. 102—105. Pismo zaś króla do ministra zatwierdzające ją oraz dodane do niej pismo ministra do poznańskich władz szkolnych przedrukował w zeszytce drugim na s. 253.

Wreszcie w uzupełnieniach do zeszytu pierwszego Gizewiusz wydrukował rozporządzenia z r. 1842 i 1843, wprowadzające język ojczysty, czyli polski i litewski, w nauczaniu religii w obwodach rejencyjnych gabińskim i królewieckim. Na s. 113 znajdujemy wiadomość o wprowadzeniu nauczania języka polskiego w gimnazjach opolskim i gliwickim dla tych uczniów, którzy zamierzali studiować teologię katolicką.

Zeszyt pierwszy, wydawnictwa Gizewiusza zawiera zatem nie tylko rozporządzenia germanizatorskie, ale także pewne koncesje na rzecz języka polskiego w szkolnictwie w W. Ks. Poznańskim, na Mazurach i na Górnym Śląsku. Odnosne rozporządzenia zostały wydane w jednym i tym samym czasie, mianowicie w r. 1842 i 1843, spowodowane niewątpliwie wystąpieniem królewieckim Raczyńskiego w r. 1840, akcją poznańskiego sejmiku stanowego z r. 1841 wreszcie petycją Mrongowiusza z r. 1842.

Jak oceniał Gizewiusz owe ustępstwa rządu pruskiego? Określił je jako pozorne i zwodnicze. W komentarzu swoim na s. 230 pisze, że oznaczają one przejście z toru bezwzględnej germanizacji na tor umiarkowanego niemczenia, przy czym germanizm poprzestaje na obsadzeniu umocnień zewnętrznych polskości w szkołach, by ją z owych pozycji blokować w głównej jej warowni, w nauczaniu religii, aż ona i tu prędzej czy później broń złoży. Przewidywanie to sprawdziło się pod koniec XIX wieku. Rozpoczęła się wówczas walka dzieci szkolnych o język polski.

Zeszyt drugi zawiera na s. 145—171 rozporządzenia germanizatorskie rejencji królewieckiej i królewieckiego konsystorza ewangelickiego z lat 1804—1841 oraz wypis z protokołu królewieckiego sejmiku stanowego w sprawie petycji siedmiu deputowanych występujących przeciw gwałtownemu wprowadzaniu języka niemieckiego na polskich i litewskich obszarach prowincji. Deputowani owi nie byli bynajmniej przeciwnikami germanizacji. Na s. 172—203 znajdujemy 16 wyciągów z innych rozporządzeń germanizatorskich rejencji gabińskiej z lat 1835—1842.

W zeszytce tym jest pierwsza wiadomość o zarządzeniach w sprawie germanizacji Pomorza gdańskiego, czyli tzw. Prus Zachodnich. W obszernym

omówieniu anonimowo w r. 1843 w Lipsku wydanej książki Jana Piotra Jordana pt. *Slawen, Russen, Germanen. Ihre gegenseitigen Verhältnisse in der Gegenwart und Zukunft* Gizewiusz na s. 221 skarży się, że w odniesieniu do owego regionu żadne publicznie wypowiedziane słowo nie rzuca światła na stan kwestii językowej, „tak że dzieło germanizacji pozostawiono tam wolne i szerokie pole działania, wobec czego wynaradawianie Polaków odbywa swój pochod z potęgą działającą wprawdzie bezgłośnie, ale miażdżąco”. Także z tego sformułowania wynika, jak wielkie znaczenie Gizewiusz przypisywał samemu ujawnianiu akcji germanizacyjnej rządu pruskiego, tak bardzo unikającej rozgłosu i bojącej się światła dziennego. Jednakże w artykule o metodyce germanizowania Prus Zachodnich, umieszczonym tuż po omówieniu dzieła Jordana, udało mu się, jak pisze, uchylić „całunu w postaci grubej i ciężkiej mgły jesiennej” pokrywającej tę prowincję i wyoiagnać na światło dzienne system germanizacyjny „pracujący wprawdzie bez rozgłosu, ale żelazną pięścią nad zdławieniem i rozłożeniem wszelkiego życia polskiego”. Nie otrzymując pomocy ze strony tamtejszych duchownych i nauczycieli, bo byli zbyt bojaźliwi, Gizewiusz musiał się na początek ograniczyć do przedrukowania przedmowy do podręcznika nauki języka niemieckiego dla dzieci polskich, wydanego w r. 1843 w Grudziądzu przez nauczyciela tamtejszego seminarium nauczycielskiego, Joh. Müllera. Zdaniem tego pedagoga rozpowszechnianie języka niemieckiego było najlepszym środkiem szerzenia oświaty wśród ludności polskiej. Każdy zdawał sobie oczywiście sprawę z tego, że zdanie takie nie znalazłoby się w podręczniku szkolnym, gdyby ono nie odpowiadało najistotniejszemu intencjom rządu pruskiego. Na dowód, że istniały one już w w. XVIII, Gizewiusz w komentarzu swoim na s. 223 — 225 przytoczył w dosłownym brzmieniu rozkazy gabinetowe Fryderyka II z r. 1772 i 1773 zawierające cały program germanizacji Pomorza gdańskiego przez sprowadzanie kolonistów niemieckich i przez narzucanie tamtejszej ludności polskiej języka niemieckiego. Osadzanie po wsiach i miasteczkach nauczycieli-Niemców miało się odbywać według wzorów wypróbowanych w Chociebuskiem i na Górnym Śląsku. Wynika stąd, że nakazana dla Pomorza metoda germanizacyjna, polegająca na obsadzaniu stanowisk nauczycielskich osobami nie znającymi języka dzieci szkolnych, została już wcześniej zastosowana wobec Serbów łużyckich w powiecie chociebuskim.

W szkołach pomorskich dopuszczono język polski w nauczaniu religii dopiero w r. 1843, a zatem z całorocznym opóźnieniem w porównaniu z innymi ziemiami polskimi pod panowaniem pruskim. Rozporządzenie rejencji kwidzyńskiej w tej mierze Gizewiusz wydrukował na s. 229.

Do powiatu tczewskiego w obwodzie rejencji gdańskiej prowadzi nas polemika (s. 277 — 284) dziekana tczewskiego, ks. Henryka Mettenmeyera, z „Allgemeine Preussische Zeitung” z r. 1843, gdzie znalazło się stwierdzenie, że pewna bójka odpustowa, w czasie której poturbowany został zandarm, wynikała z fanatyzmu wyznaniowego. Zdaniem dziekana spowodowała ją pożałowania godzien stan szkolnictwa na Pomorzu. Lud i dzieci mówią tylko po polsku, nauczyciele zaś tylko po niemiecku. Skutek jest ten, że młodzież pozostaje w skrajnym nieuctwie i nieokrzesaniu. Dziekanowi odpowiedział sam prezydent rejencji gdańskiej prostując niektóre informacje jego, ale przyznając, że w jego obwodzie rejencyjnym 15 szkół katolickich nie miało nauczycieli, gdyż brak było kandydatów znających język polski. Kompromitujące to przyznanie, Gizewiusz skomentował okrzykami: „Hört! hört!... O Himmel! welche Schande...” itp. O germanizacji Kaszubów Gizewiusz czerpał wiadomości z anonimowego artykułu Floriana Ceynowy druko-

wanego w „Jahrbücher” Jordana z roku 1843. Przedrukował go na s. 284—289.

Wszystko to nie wystarczyło. Chcąc zdobyć dalsze informacje Gizewiusz zwrócił się w grudniu 1843 r. do wspomnianego już nauczyciela lubawskiego, Teofila Idźkowskiego, z bardzo szczegółowym kwestionariuszem. Chciał wiedzieć, czy tamtejsi sędziowie, urzędnicy i słudzy sądowi znają język polski; jak się przedstawia sprawa tłumaczy sądowych i sprawa sporządzania protokołów pobocznych, tzn. w języku polskim pisanych; czy w powiatach są żandarmi i gońcy powiatowi polskiego pochodzenia; jaki jest stosunek liczbowy alumnów polskich i niemieckich w pelplińskim seminarium duchownym i co się w nim czyni, by owi alumni mogli zająć stanowiska duszpasterskie w parafiach polskich; czy w grudziądzkim seminarium nauczycielskim zarezerwowano pewną liczbę miejsc dla młodzieńców polskich i jakich przedmiotów uczy się w nim oraz w gimnazjum chełmińskim po polsku; ile probostw obsadzonych jest przez Niemców, a ile przez Polaków. Przede wszystkim jednak chodziło Gizewiuszowi o dane statystyczne dotyczące szkół elementarnych miejskich i wiejskich, w szczególności o liczbę dusz obu wyznań w m. Lubawie, o liczbę polskich i niemieckich dzieci szkolnych. Chciał uzyskać potwierdzenie informacji o całkowitym wyrugowaniu języka polskiego ze szkół ewangelickich i o używaniu go w szkołach katolickich tylko w nauczaniu religii; o lżeniu i biciu dzieci przez nauczycieli Niemców, by kijem wypłoszyć i wypędzić z nich wszelką myśl o ich polskim języku ojczystym („herauszuscheuchen... herauszupauken”). „Biedne one, pisze na s. 291, nawet prywatnie, w przerwach, w drodze powrotnej do domu nie wolno im rozmawiać po polsku. Czyć coś podobnego jest możliwe, miałyby to być prawdą? Toż to byłoby grzechem i hańbą!”. Prosił wreszcie o wiadomość, czy biskup chełmiński, dr Anastazy Sedlak („bo tak powinien się pisać, a nie Sedlag”), zapominając o swoim pochodzeniu, niewątpliwie słowiańskim, z pogardą odnosi się do języka polskiego. A przecież według jego informacji biskup ten przeznaczył był jedną godzinę tygodniowo na ćwiczenia gramatyczne i katechetyczne w języku polskim. Odpowiedź Idźkowskiego Gizewiusz wydrukował na s. 292—4.

O Polakach wyznania ewangelickiego w powiatach brzeskim, oławskim, kluczborskim, namysłowskim, oleśnickim i sycowskim Gizewiusz dowiedział się z dwóch artykułów Roberta F i e d l e r a, pastora w Międzyborzu, z których jeden znajduje się w czasopiśmie „Der Prophet” (nie „Propheten” jak objaśnia wydawca; pierwszy przypadek od „dem Propheten” brzmi „der Prophet”) z r. 1842, a drugi w poznańskim „Tygodniku Literackim” z roku następnego. Przedrukował je Gizewiusz na s. 234—244. Nie znał ich autor jego życiorysu, wydrukowanego w *Polskim Słowniku Biograficznym*. W pierwszym z nich Fiedler zarzuca rządowi, że tolerując zaledwie nabożeństwa polskie w zborach nie dba wcale o kształcenie polskich duchownych ewangelickich. Pastorowie — Niemcy, obejmując stanowiska, muszą się dopiero uczyć po polsku, wskutek czego w pierwszych latach ich pasterzowania mowy być nie może o duszpasterstwie w ich parafiach. Również do szkół czysto polskich rząd przysłała nauczycieli znających tylko język niemiecki. Bezskuteczność ich nauczania widzą pastorowie i dlatego żądają nauczycieli umiejących także po polsku, ale nie w celu zachowania wśród swoich parafian języka polskiego, lecz w celu tym szybszego nauczania ich języka niemieckiego, czyli ich zgermanizowania.

Zeszyt trzeci i ostatni zawiera materiały dotyczące przeważnie Mazurów, a w mniejszej części W. Ks. Poznańskiego i Śląska. W części pierwszej (s. 297—321) mamy sprawozdania urzędowe z wizytacji kościelnych i szkolnych oraz korespondencję z lat 1834—1842 pastora i superintendenta łeckiego,

Fryderyka Tymoteusza Kriegera, znanego nam już gorliwego obrońcy polskości Mazurów. W części drugiej (s. 322 — 332) wydrukowane są materiały urzędowe z lat 1834 — 1837 przedstawiające nauczyciela Senffa z powiatu szczycieńskiego jako wzorowego germanizatora, który dzieci mazurskie, mimo że nie umiały ani słowa po niemiecku, uczył wyłącznie w tym języku, z wyjątkiem jednej godziny tygodniowo, przeznaczonej na naukę religii. Część trzecia (s. 333 — 344) zawiera zarządzenia germanizatorskie władz kościelnych i rządowych z lat 1829 — 1844, protokół obrad synodalnych w Ostródzie z r. 1843, wreszcie memoriał kilku pastorów mazurskich, skierowany do królewieckiego synodu prowincjonalnego z grudnia 1844 r. Część czwarta (s. 345 — 368) zawiera dwie rozprawy pastora Pawła Pauliniego, gorliwego obrońcy polskości Mazurów i jednego z informatorów Gizewiusza, nigdzie przedtem nie drukowane, a skierowane przeciw głównemu germanizatorowi, pastorowi i radcy rejencyjnemu gąbińskiemu, Karolowi Augustowi Rättigowi. Od strony 369 do 378 mamy wiadomości o obradach poznańskiego sejmiku stanowego z r. 1841 i 1843 oraz artykuł o Tow. Agronomicznym W. Ks. Poznańskiego. Wreszcie na s. 380 — 383 znajduje się wiadomość o liczbie Polaków na Górnym Śląsku, przedrukowana ze „Schlesische Zeitung”, tudzież nie drukowany przedtem artykuł pewnego duchownego górnośląskiego o szykanach stosowanych wobec „elementu słowiańskiego” na Górnym Śląsku.

O jednym tylko odłamie narodu polskiego pod panowaniem pruskim Gizewiusz nie mógł otrzymać żadnej wiadomości, mianowicie o protestanckich Kaszubach na Pomorzu Zachodnim w powiatach lęborskim, bytowskim i słupskim. W r. 1840 zwracał się do pastora Samuela Tomaszczyka w „Saulinach pod Lauenburgiem na Pomorzu” z prośbą o udzielenie mu bliższych wiadomości o tamtejszym narzeczu kaszubskim, ale nie otrzymał odpowiedzi<sup>1)</sup>. Milczenie jego tłumaczy się zapewne bardzo podeszłym już wiekiem; miał 80 lat, gdy umierał w r. 1845. Florian Ceynowa, pisząc o nim we wspomnianym artykule o germanizacji Kaszubów<sup>2)</sup>, nazywając go z łacińska Tomasiusem, stawia go jako obrońcę Kaszubów obok Mrongowiusza. Miejscowość, w której działał, nazywała się, według Ceynowy, po kaszubsku „Solno”, obecna jej nazwa brzmi „Salino”. Urodzonemu na Mazurach ks. Tomaszczykowi także wydawca omawianej tu publikacji nadaje owo zlatynizowane nazwisko. O germanizacji Kaszubów na Pomorzu Zachodnim możemy się ze *Sprachfrage* dowiedzieć jedynie tyle, ile napisał o tym Ceynowa we wspomnianym artykule, oraz Mrongowiusz w odpowiedzi, udzielonej w r. 1842 ministrowi Eichhornowi. Czytamy tam, że jak w okolicach Gdańska, tak i w Charbrowie, Osieku i Solnie w powiecie lęborskim, oraz w Cecenowie i Głowczycach w pow. słupskim zakazano uczenia dzieci w szkołach czytania polskiego<sup>3)</sup>.

Zebrany i wydrukowany przez Gizewiusza materiał, chociaż niekompletny, przecież w zupełności wystarczał, by zdemaskować i skompromitować jako świadomą niecnego celu pruską politykę germanizatorską, dziś jeszcze zaprzeczaną przez ów Göttinger Arbeitskreis wywodzący się z b. uniwersytetu królewieckiego. W dziele Gizewiusza mamy podsumowanie wyników toczonej od lat kilkudziesięciu walki o uznanie pewnych tez, dziś już przez nikogo nie podawanych w wątpliwość. Pierwszą z nich głosiła, że nauczanie wtedy tylko jest skuteczne, gdy się odbywa w języku ojczystym dzieci, że winę ciemnoty ludu polskiego pod panowaniem pruskim przypisać należy nauczaniu

<sup>1)</sup> Krzysztof Celestyn Mrongowiusz 1764—1855. Księga pamiątkowa..., Gdańsk 1933, s. 306; list Gizewiusza do Józefa Łukaszewicza z 9 XI 1840.

<sup>2)</sup> *Sprachfrage*, s. 286.

<sup>3)</sup> Tamże, s. 273.

go w języku dla niego niezrozumiałym. Słuszności tej tezy dowodziły liczne przez Gizewiusza przytoczone fakty oraz wypowiedzi autorytetów, takich jak Kant<sup>4)</sup>. Wśród nich brak wielkiego myśliciela i wielkiego przyjaciela Słowian, Jana Gotfryda Herdera, urodzonego w Morągu i wykształconego, jak Mrongowiusz i Gizewiusz, na uniwersytecie królewieckim, przyjaciela Kanta. Głosił on, że „tylko przez kulturę języka ojczystego naród może się wydzignąć z barbarzyństwa”<sup>5)</sup>. W swoich *Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit* pisał, że „wszyscy, co się posługują mową wyuczoną, chodzą jakby we śnie rozumu, myślą rozumem innych i są mądrymi tylko przez naśladowanie”<sup>6)</sup>. Nie mógł też Gizewiusz znać wyników akcji Jerzego Samuela Bandtkiego, który w trzech memoriałach wystosowanych do ministra Prus Południowych Vossa, „największy nacisk położył na konieczność utrzymania języka ojczystego w szkołach jako najdoskonalszego środka do szerzenia wiedzy i oświaty”, a powołując się na przykład Śląska, który od lat 60 był pod panowaniem pruskim, a przeciw języka niemieckiego nie przyjął, stwierdzał, że „Polak przynigdy nie zmieni się w Niemca przez szkołę”. Minister nakazał wobec tego w r. 1803 poznańskiej władzy administracyjnej „zastanowić się gruntownie nad argumentami w sprawie pielęgnowania języka polskiego w szkołach i nad niepożądanymi skutkami wypierania go przez język niemiecki”<sup>7)</sup>.

Mógł był natomiast Gizewiusz powołać się na opinię patrioty pruskiego tej miary, co Ernst Moritz Arndt, który w r. 1813 domagał się wydania dla Niemców zakazu uczenia się języków: francuskiego, polskiego i włoskiego, gdyż posługiwanie się nimi w mowie uważał za niebezpieczne dla narodowości niemieckiej. Przyswajanie ich sobie, zdaniem Arndta, powinno ograniczyć się tylko do tego, co było potrzebne do zrozumienia tekstów w nich pisanych<sup>8)</sup>. Nie zdobył wreszcie Gizewiusz najsilniejszego argumentu, mianowicie tekstu rozporządzenia ministra Altensteina z 23 XII 1822 r., wydanego na skutek memoriału Jana Samuela Richtera, pastora i rady szkolnego w rejencji

<sup>4)</sup> Tamże, s. 274; rozprawa wydrukowana obok przedmowy do słownika języka litewskiego Mielke'go.

<sup>5)</sup> C. Pęcherski, *Brodziński a Herder*, Kraków 1916, s. 153, przyp. 175.

<sup>6)</sup> W wydaniu skróconym E. Kühnemann'a z r. 1914 na s. 111.

<sup>7)</sup> A. Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk*, ks. I. Warszawa 1900, s. 30 n. (na podstawie aktów Geheimes Staatsarchiv w Berlinie); A. Karbowiak, *Szkoła pruska w ziemiach polskich*, Lwów 1904, s. 69—71.

<sup>8)</sup> E. M. Arndt, *Über Volkshass und über den Gebrauch einer fremden Sprache*, Leipzig 1813, s. 3—4 (egzemplarz w Bibl. Uniw. KUL). Idąc widocznie za Herderem Arndt na s. 12 podnosi wielkie i dodatnie znaczenie odrębności narodów świata i stwierdza, że różnorodność języków ma w tej mierze znaczenie największe. „Dlatego, zdaniem jego, nie ma rzeczy smutniejszej i niebezpieczniejszej niż zapomnienie przez naród własnej mowy i przyjęcie mowy obcej; staje się on bowiem wtedy niewolnikiem obcych”. Arndt nie wymienia tu przykładu Irlandii. Gizewiusz natomiast przedrukował w *Sprachfrage* na s. 144 z berlińskiego czasopisma pt. „Neueste Nachrichten aus dem Reiche Gottes” wiadomość o fatalnych skutkach dla moralności i oświaty ludu irlandzkiego, spowodowanych stłumieniem języka ludowego i zastąpieniem go angielskim. Przedruk ten zakończył apelem do urzędników pruskich, aby ową wiadomość z Irlandii wzięli sobie do serca i nie pracowali nad wytypieniem języka ludowego, jeżeli nie chcą popełnić grzechu, którego by już nigdy naprawić nie mogli. „Jaka szkoda, pisze Gizewiusz dalej, wynika stąd, gdy się ustanawia nauczycieli niemieckich w szkołach, w których żadne dziecko języka niemieckiego nie zna, wskutek czego całe generacje dosłownie wzrastają bez nauki!” — Nienawiść zaś między narodami, jako potęgująca różnice między nimi, Arndt uważał za zjawisko na wskroś dodatnie i pożądane. Niecna doktryna ta znalazła zbyt wielu zwolenników wśród Prusaków zarówno współczesnych Arndtowi, jak i późniejszych.



opolskiej z roku poprzedniego. Rozporządzenie ministerialne przejęło w dosłownym brzmieniu podstawowe tezy memoriału Richtera. „Religia i język, pisał Altenstein, są najdroższymi narodu świętościami, w których zawarty jest jego sposób myślenia i pojmowania”. Zwierzchność dopuszczająca się zamachów na nie „rozjątrza i bezczęści naród i wychowuje sobie niewiernych i złych poddanych”. Wobec tego minister nakazywał organom podwładnym poprzestać na tym, „aby ludność polska tamtejszej prowincji język niemiecki w ogólności rozumiała”, zamiast zabiegać o to, aby „cały naród, wprawdzie powoli i nieznacznie, ale niemniej przeto o ile możności najzupełniej zgermanizować”. Przeciwno zaś twierdzeniu germanizatorów, że podniesienie ludności polskiej na wyższy poziom kulturalny możliwe jest tylko w drodze zastąpienia języka polskiego niemieckim Altenstein wysunął, za Richterm, tezę, że „wykształcenie jednostki i narodu może być dokonane tylko z pomocą mowy ojczystej”, że „próba wszczęcia ludowi polskiemu mowy obcej byłaby drogą kształcenia wiodącą w kierunku wręcz przeciwnym, już co do jednostki, cóż dopiero w stosunku do całego narodu, chociażby ten nie posiadał tak bogatego, oryginalnie rozwiniętego i gramatycznie skończonego języka, jakim, wiadomo, jest język polski”<sup>9)</sup>.

O dokumencie powyższym, w następnych latach pieczołowicie zatajanym, musiał coś wiedzieć superintendent Krieger, jak wynika z pisma jego do rejencji gabińskiej z kwietnia 1834 r. Wspominając w nim o narzucaniu języka niemieckiego dzieciom mazurskim w sąsiedniej diecezji, co wywołało „ból, głęboki smutek i energiczne interwencje rodziców”, stwierdza, że postępowanie władz nie może być zgodne z wolą ministerstwa, które jeszcze niedawno publicznie orzekło, że chce odebrać narodowi jego wiarę lub jego język znaczy tyle, co odebrać mu narodowość<sup>10)</sup>. Niedokładność tego cytatu dowodzi, że Krieger tekstu omówionego rozporządzenia ministerialnego w rękach nie miał, wskutek czego nie mógł go też wydrukować Gizewiusz. Dokument w pełnym brzmieniu został ujawniony w r. 1875 w parlamencie Rzeszy i wydrukowany w sprawozdaniach stenograficznych<sup>11)</sup>.

Uznając język polski za nadający się w pełni do kształcenia nie tylko jednostki, ale i całego narodu, Altenstein milcząco uznawał słuszność drugiej tezy, bronionej przez Gizewiusza i jego poprzedników, mianowicie, że narzecza śląskie, kaszubskie i mazurskie są narzeczeniami języka polskiego, a odrzucał tezę przeciwną germanizatorów, według których ludność mówiąca owymi narzeczeniami nie rozumiała polskiego języka książkowego, a „rdzenni” Polacy odstępowali się od nich i występowali przeciw zaliczaniu ich do języka polskiego. Przeciw tej tezie germanizatorów wystąpili już w r. 1791 dwaj Niemcy śląscy, Jan Wilhelm Pohle i Jan Gottlieb Schummel. Pierwszy stwierdził, że śląskie „Wasserdeutsch” jest znacznie gorsze od śląskiego „Wasserpolnisch”, drugi zaś niezaliczanie narzecza górnośląskiego do mowy polskiej nazwał niedorzecznością. Zdaniem jego między dialektami niemieckimi na Śląsku a niemieckim językiem literackim istniały większe różnice niż między polskimi gwarami śląskimi a polskim językiem literackim. Spostrzeżenie to uczynił także Richter i w rozprawie, wydrukowanej w r. 1827, pisał, że dziecko polskie na Śląsku potrzebuje do opanowania przedmiotu, wyłożonego

<sup>9)</sup> A. Wojtkowski, *Memoriał o Górnoślązakah z r. 1821*, *Roczn. i Hist.*, t. 2, 1926; M. Laubert, *Eine Denkschrift Johann Samuel Richters über das oberschlesische Elementarschulwesen vom Jahre 1821*, *Oberschlesien*, Jg. 14; H. 12.

<sup>10)</sup> *Sprachfrage*, s. 299.

<sup>11)</sup> J. Buzek, *Historia polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków*, *Lwów 1909*, s. 52 — 4.

mu w polskim języku literackim zaledwie 1/3, część tego czasu, którego potrzebuje dziecko niemieckie, uczone w niemieckim języku książkowym<sup>12)</sup>.

Owym wyśmiewaniem gwary górnośląskiej i mazurskiej jako niepolskiej przez „rdzennych” Polaków Gizewiusz był tak zaniepokojony, że w czasie swojej bytności w Warszawie zainterpelował w tej sprawie tamtejszych literatów przedstawiając im, jakie szkody wyrządzają sprawie owi lekkomyślni sędziowie spośród Polaków samych, co to bez uprzednich głębszych studiów nad swoim językiem ojczystym, pozbawieni historyczno-krytycznego wykształcenia językowego, z pogardą odnoszą się także do języka Mazurów wschodniopruskich. Zagadnięci przezeń literaci uspokoili go zupełnie i przytoczyli mu zdanie Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, według którego gwara górnośląska zawiera „matrycę czyli rdzeń i szpik kostny prapolszczyzny”<sup>13)</sup>. Do tej wypowiedzi literatów warszawskich Gizewiusz dodał odpowiedź, jakiej poznański „Tygodnik Literacki” udzielił w r. 1843 „Leipziger Allgemeine Zeitung” głoszącej, że wytepienie „żargonu” górnośląskiego byłoby prawdziwym dobrodziejstwem dla polskiego języka literackiego. By temu podejrzanemu obrońcy polszczyzny książkowej ułatwić zrozumienie odpowiedzi, zasadnicze jej stwierdzenie podane zostało w języku niemieckim: „Die Nationalpolen werden dann erst das Oberschlesische für kein Polnisch halten, wenn sie die Geschichte ihres Landes vergessen”<sup>14)</sup>. Nadto zacytował Gizewiusz zdanie Jana Piotra Jordana, według którego narzecze górnośląskie jest w tym samym stopniu dialektem polskim, jak narzecze krakowskie i mazowieckie, a bliższe polskiemu językowi literackiemu niż narzecze kaszubskie<sup>15)</sup>. Sięgnął także do gramatyki języka polskiego J. S. Bandtkiego z r. 1824 przypisującej wielką wartość narzeczu polskich Górno- i Dolnoślązaków, gdyż z niego i najlepszy Polak może się nauczyć wielu znakomitych starych wyrazów. Zajrzał więc Gizewiusz do jego słownika i stwierdził, że autor często odwołuje się do znaczenia, jakie Ślązacy nadają pewnym wyrazom<sup>16)</sup>.

Za polskością gwary dolnośląskiej opowiedział się jak najbardziej stanowczo pastor Robert Fiedler, najgorliwszy w latach czterdziestych i pięćdziesiątych wieku XIX obrońca Polaków-ewangelików na Śląsku. Wypowiedzi jego w tej mierze skwapliwie przytoczył Gizewiusz w swym dziele. Według Fiedlera „zepsucie” języka Polaków dolnośląskich nie ma wielkiego znaczenia. Rozumiejmy oni każdego Polaka mówiącego zdaniami niezawilnymi. Był wobec tego Fiedler przeciwny posługiwaniu się gwarą na ambonie. Przeciwnie, pisze, należy dołożyć wszelkich starań, by wieśniakowi polskiemu ukazać „piękną polszczyzną literacką w całej jej urzekającej potędze”<sup>17)</sup>.

W sprawie języka Mazurów wschodniopruskich najpierw, i to urzędowo, wypowiedział się superintendent Krieger w sprawozdaniu dla rejencji gąbińskiej z r. 1834. Czytamy w nim, że język Mazurów bynajmniej nie jest „żargonem”, jak mniemają ci, co go nie znają, że, przeciwnie, jest on „prawdziwym językiem polskim, jak dowodzi ów wspaniały polski przekład Biblii, zroszumiwały i dla najprostszego Mazura”, oraz kancjonał, katechizm i in.<sup>18)</sup>. W obronie popraw-

<sup>12)</sup> Dane bibliograficzne w „Zapiskach Historycznych” (Toruń), t. 21, 1955, zes. 3—4, s. 79—80.

<sup>13)</sup> *Sprachfrage*, s. 237, przyp. do rozprawy R. Fiedlera pt. *Die polnisch redenden Evangelischen in Schlesien*, przedrukowanej z „Der Prophet”.

<sup>14)</sup> *Sprachfrage*, s. 90—1, przedruk artykułu Leipz. Allg. Ztg. W przyp. na s. 220 przedruk artykułu Tyg. Liter. w przekładzie niemieckim.

<sup>15)</sup> Tamże, s. 220.

<sup>16)</sup> Tamże, s. 237 przyp.

<sup>17)</sup> Tamże, s. 242, 243.

<sup>18)</sup> Tamże, s. 297.

ności i piękności języka Mazurów najwymowniej wystąpili duchowni na synodzie powiatowym w Olecku r. 1836. Broniąc się przeciw zarzutowi, że szczególnie sprzyjali językowi polskiemu, stwierdzili, że przeciwnie, pragną jeszcze większego rozpowszechnienia języka niemieckiego, gdyż możność posługiwania się tylko jednym językiem w duszpasterstwie znacznie by im ułatwiała pracę. Dlaczego więc mimo to pastoremie znający oba języki pierwszeństwo dają polskiemu? Oto dlatego, że „tutejsi tzw. chłopci mazurscy nawet z najgorszym wykształceniem szkolnym mówią swoim językiem zawsze gramatycznie poprawnie i nigdy nie popełniają takich błędów, jakich się dopuszczają ci, co mówią swoim niemieckim językiem oczyszczonym, i to nie tylko ci z warstw niższych, ale niekiedy i ci z warstw wyższych”. Błędne jest mniemanie, że język Mazurów ma się do polskiego języka literackiego tak, jak język dolnoniemiecki do górnioniemieckiego. W rzeczywistości różnica jest minimalna, spowodowana używaniem wyrazów obcych w polszczyźnie literackiej. W sprawach życia potocznego, a zwłaszcza w sprawach religijnych chłop mazurski bez trudności może się porozumieć z Polakiem wykształconym. „Językiem mazurskim jest język Biblii, a ten jest wzniosłym polskim językiem”<sup>19)</sup>.

Gwałtowne tępienie języka polskiego, czytamy dalej w protokole synodu, uzasadnia się tym, że literatura polska nie istnieje, jako też tym, że „tutejszy Polak” nie ma żadnej innej lektury jak tylko Biblię. Zwalczając jedna i drugą tezę synod stwierdza, że oprócz Biblii Mazurzy mają jeszcze kancjonał „napisany wzniosłą polszczyzną”, kilka zbiorów kazań i przekłady z języka niemieckiego. A że nie czytają klasyków, to czyż lud niemiecki czyta Klopstocka, Goethego, Schillera i in.<sup>20)</sup>. Droga do podniesienia Mazurów na wyższy poziom wiedzy nie poprzez wytepienie języka polskiego, zwłaszcza że chłopci mówiący po niemiecku bynajmniej pod względem umysłowym nie stoją wyżej od chłopów mówiących po polsku, lecz poprzez przysyłanie kwalifikowanych nauczycieli, regularne uczęszczanie dzieci do szkoły oraz przez wyprowadzenie ludu z ubóstwa i zapewnienie mu większej zamożności<sup>20)</sup>. Wydawca, Wł. Chojnacki, stwierdził nazwiska owych uczestników synodu oleckiego. Byli to: August Fryderyk Tymoteusz Czygan, pastor i superintendent olecki; Jan Andrzej Frenzel, pastor w Gąskach; Karol Ferdynand Marcus, pastor w Szarejkach; Zygmunt Fryderyk Piąka, pastor w Mieruniskach; Karol Adam Rohmann, pastor w Cichach; Jan Salkowski, pastor w Kumielsku; Jerzy Fryderyk Schrage, pastor w Wieliczkach; Jan August Skrodzki, diakon w Olecku<sup>21)</sup>.

Dzieło Gizewiusza można bez przesady nazwać podręcznikiem historii walki rządu pruskiego z językiem polskim od czasów Fryderyka II aż do połowy w. XIX, a zarazem podręcznikiem historii obrony tegoż od ostatniego dziesięciolecia w. XVIII aż do Gizewiusza, podręcznikiem zawierającym najpełniejsze zestawienie argumentów służących owej obronie. Podręcznik ten miał służyć przede wszystkim posłom na sejmy stanowe prowincji zamieszkałych przez Polaków. Jednakże autor rychło musiał się przekonać o tym, że dzieło jego nie było znane nawet najwybitniejszemu po Raczyńskim, zmarłym w r. 1845, obrońcy języka polskiego w W. Ks. Poznańskim, pułkownikowi Andrzejowi Niegolewskiemu<sup>22)</sup>.

<sup>19)</sup> Tamże, s. 28 — 9.

<sup>20)</sup> Tamże, s. 29.

<sup>21)</sup> Tamże, s. 30.

<sup>22)</sup> Tamże, s. 34.

<sup>23)</sup> Krzysztof Celestyn Mrongowiusz..., s. 311; stwierdza to Gizewiusz w liście do Niegolewskiego z 18 V 1847.

Dziełem swoim Gizewiusz chciał w swoich rodakach, a przede wszystkim w Wielkopolanach, obudzić świadomość, że sprawa polska w Prusach nie ogranicza się do samego tylko W. Księstwa, że polska kwestia językowa na wszystkich ziemiach polskich pod panowaniem pruskim stanowi jedną nierozzerwalną całość. Jaki był skutek tego nawoływania? W r. 1847, na zjednoczonym sejmie prowincjonalnym w Berlinie posłowie z W. Księstwa walkę swoją o prawa narodowości polskiej ograniczyli tylko do swojego regionu, tak że poseł baron Vincke z Nadrenii musiał im przypomnieć tezę, głoszoną przez Gizewiusza<sup>24)</sup>. O tej to postawie Wielkopolan wydawca, Wł. Chojnacki pisze, że spowodowała ją „zapewne” ich „ekskluzywność”<sup>25)</sup>. A zatem objawiająca się w owym ograniczaniu się do samego tylko W. Księstwa ekskluzywność Wielkopolan tłumaczy się ich ekskluzywnością. Jest to tłumaczenie czegoś przez nie samo.

W rzeczywistości owe „ekskluzywność” wynikała z obranej przez Wielkopolan podstawy prawnej toczonej przez nich walki. Były nią gwarancje traktatów wiedeńskich i obietnice królewskie z r. 1815 dla narodowości polskiej. Wiemy już, jak je pojmował w r. 1841 następca Fryderyka Wilhelma III. A jak je rozumieci Polacy? Król zarzucał im, że dążyli do oderwania W. Ks. Poznańskiego od „rdzenia monarchii” pruskiej. O tym, jakowo „odseparowanie” miało wyglądać, dowiadujemy się z wcześniejszej publikacji ulotnej generała Amilkara Kosińskiego pt. *Considération sur le projet de la constitution de la Prusse, envisagée sous les rapports des provinces nouvellement incorporées à la monarchie*, przypominanej w r. 1843 przez „Tygodnik Literacki” w artykule, który w przekładzie niemieckim przedrukował Gizewiusz w swej *Sprachfrage* na s. 251—2. Ze względu na różnorodność elementów wchodzących w skład monarchii pruskiej Kosiński doradzał przebudowę jej na zasadzie federacyjnej. Innym ziemiom polskim pod panowaniem pruskim brakło podstawy prawnej do wysuwania żądań tak daleko idących. W poszukiwaniu wspólnej podstawy prawnej aspiracji narodowych wszystkich ziem polskich wchodzących w skład państwa pruskiego trzeba by było z konieczności ograniczać się tylko do obrony języka. Ale i przydatność tej walki dla dążeń polskich była wówczas kwestionowana przez tych, co roili o granicach z r. 1772 dla przyszłej Polski, bo podkreślanie wyłączności języka polskiego było uważane za równoznaczne z wyrzeczeniem się Litwy, Białorusi i Ukrainy. Stąd owe ataki na Raczyńskiego i jego walkę w obronie języka polskiego<sup>26)</sup>, stąd też i owo osamotnienie Mrongowiusza, Gizewiusza i Fiedlera walczących o polskość nad Odrą, Bałtykiem i jeziorami mazurskimi. Nie po raz pierwszy to w historii naszej

<sup>24)</sup> Tamże. s. 311; wiadomość Gizewiusza, zawarta w cytowanym liście.

<sup>25)</sup> *Sprachfrage*, przedmowa, s. 13.

<sup>26)</sup> A. Wojtkowski, *Edward Raczyński i jego dzieło, Poznań 1929*, s. 103, 292—3; Tenże, *Edward Raczyński 1786—1845 (W): Wybitni Wielkopolanie XIX wieku*, Poznań (1959), s. 62—3. Czasopismo emigracyjne „Terazniejszość i Przyszłość” z r. 1843 głosiło, że „język jest wprawdzie rzeczą ważną, ale jednak podrzędną zawsze do politycznego, niepodległego nawet bytu potrzebną”, że wobec tego „łącząc istnienie Polski z wyłącznością języka polskiego oczywiście sprawie odrodzenia raczej się szkodzi jak pomaga”; W. Ogrodziński, *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*, Katowice—Wrocław 1946, „...wszystkie objawy polskości Górnego Śląska w pierwszej połowie XIX wieku zaczęły się zacierać tylko do języka, co należy uważać za zysk polityki germanizacyjnej, nabyte nie bez mimowolnej pomocy jej przeciwników. Obie strony nie doceniały istotnej siły polskości wśród ludu górnośląskiego: nie stanowiły jej tylko język i nawet obyczaj, stanowił ją przede wszystkim duch polski...”.

owo zapatrzenie się w ziemię wschodnie wyrządziło nieocenione szkody polskości na zachodzie.

Nie mogąc się w sprawie Śląska i Mazur powołać na żadne gwarancje traktatowe ani obietnice królewskie, Gizewiusz znalazł przecież inną podstawę prawną dla ich walki o język polski. Objasniając znaną nam już instrukcję Eichhorna z 29 V 1842 r. dla szkół w W. Ks. Poznańskim, Gizewiusz zarządził jej, że mówiąc tylko o szkołach, do których uczęszczają przeważnie („vorherrschend“) dzieci polskie, nie dopuszcza myśli o istnieniu szkół z dziećmi wyłącznymi polskimi. A może, pisze Gizewiusz, rację mają ci, co nas zapewnijają, że ludność polska na Śląsku i Mazurach siedzi (odliczywszy miasta jako niemieckie oazy) gęściej obok siebie niż w Poznańskim? W takim razie Śląsk i Mazury z tym większym prawem mogłyby się domagać koncesji, i to o wiele znaczącej dla języka polskiego w szkolnictwie niż te, które przyznano W. Księstwu <sup>27)</sup>.

Cóż owych pastorów działających na Mazurach, w Gdańsku, na Śląsku i na Pomorzu Zachodnim mogło skłonić do tak gorliwego wystąpienia w obronie polskości swoich parafian? Niewątpliwie ich poczucie słuszności i sprawiedliwości, ale w większej może jeszcze mierze nacisk, wywierany na nich przez masy ludowe. O pierwszym świadczy siła przekonania, z jaką się wypowiadali czy to na synodach, czy też w swoich pismach do władz państwowych, czym mogli się im tylko narazić. O drugim świadczą liczne miejsca w *Sprachfrage*, a głównie w urzędowych sprawozdaniach wizytacyjnych superintendenta Kriegera. Wspomina on w sprawozdaniu z r. 1837 o „łzach bólu w oczach rodziców polskich“, gdy na egzaminie dorocznym dzieci ich na żadne pytanie zadane im w języku niemieckim nie umiały odpowiedzieć, a z odśpiewanej niemieckiej pieśni religijnej nic nie rozumiały. „Żal ogarnął moje serce, pisze Krieger, że z tego, co ma podnosić ku Bogu, uczyniono pustą paplaninę“ („Mundgeplärre“). A dalej wiadomość najważniejsza: „Gdy teraz nieustannie deputacje z parafij dopuszczają do mnie szturm, by dzieci uczone były w ich języku ojczystym, wtedy to, co wówczas czuję, jest czymś więcej niż zakłopotaniem“ <sup>28)</sup>. Nadto pisze Krieger o „nieustannych skargach“ na odbieranie dzieciom książek polskich przez nauczycieli i na zmuszanie ich do uczenia się po niemiecku <sup>29)</sup>. Od pastora Fiedlera dowiadujemy się, że i Polacy-ewangelicy na Śląsku „coraz więcej dopominali się zaprowadzenia języka polskiego do szkoły“. Tak bardzo, świadczy Fiedler, kochali

<sup>27)</sup> *Sprachfrage*, s. 254.

<sup>28)</sup> Tamże, s. 302.

<sup>29)</sup> Tamże, s. 305 — Walka dzieci mazurskich o elementarz polski w szkole trwała jeszcze w pierwszych latach w. XX. Superintendent ostródzki, a równocześnie inspektor szkolny, Rohde, przesyłając władzom w Królewcu elementarze polskie, odebrane dzieciom w szkole w Tyrbarku (Thierberg, dziś Zwierzewo) przez nauczyciela Uliana, pisał, że elementarze, przynajmniej po jednym na rodzinę, rozdawali księża katolicy. „Dzieci zapewniali mnie zawsze promieniejąc radością („freudestrahlend“), że uczą się bardzo chętnie („herzlich gern“) po polsku“. Nauczyciele zaś opowiadali, że dzieci, skoro się tylko upewniły, że ich nikt nie podpatruje, korzystały nawet z przerwy między lekcjami, by się uczyć z elementarza polskiego. „Po udzieleniu przeze mnie nauczycielom nakazu, by odbierali dzieciom elementarze polskie przynieszone do szkoły, dzieci stały się ostrożniejsze. Nie mogę też nic z nich wydobyć, gdy je pytam o uczęszczanie na naukę katechizmu do kościoła katolickiego“. (Wojew. Archiwum w Olsztynie. Acten der Königlichen Superintendentur Osterode betr. Katholizismus und Polonismus, fol. 33).

oni swą „ojczystą mowę”<sup>30)</sup>. Fiedler był i pozostawał Niemcem i gorąco pragnął rozpowszechnienia języka niemieckiego wśród Polaków<sup>31)</sup>. A mimo to czynił wszystko, co mógł, aby wśród swych współwyznawców polskich utrzymać ich mowę ojczystą. Wy tłumaczyć to można tylko naciskiem, wywieranym nań przez parafian.

Występowanie pastorów w obronie języka polskiego miało przykre dla nich następstwa. Kriegerowi wytoczono trzykrotnie śledztwo<sup>32)</sup>. Uczyniono go nadto odpowiedzialnym za pojawienie się dzikich małżeństw w jego diecezji<sup>33)</sup>. Doznane szykany nadwątlily jego zdrowie. Wnosząc w r. 1842 o urlop na wyjazd jako powód podał stan zdrowia swojego oraz to, że nie chciał być świadkiem konfirmacji dzieci, niedostatecznie, bo w obcym dla nich języku, do tego przygotowanych. Stwierdził też, że wydane ostatnio rozporządzenia w sprawie języka w nauczaniu zniweczyły wszelkie jego nadzieje<sup>34)</sup>. Generalnemu superintendentowi Sartoriusowi skarżył się, że w 8 parafiach jego diecezji zapowiedziano pozbawienie posad nauczycieli nie chcących uczyć po niemiecku, że nauczycielom germanizatorom wypłacano gratyfikacje w wysokości rocznej pensji, a nauczyciela w Kalinowie ukarano grzywną w wysokości jednego talara za rozmawianie z dziećmi po polsku, wreszcie, że dzieciom zakazano przynoszenia książek polskich do szkoły<sup>35)</sup>. Zgnębiony tym wszystkim żył jeszcze tylko 3 lata i umarł w r. 1845. Nie uniknął także śledztwa Gizewiusz<sup>36)</sup>. Pastor Jan Salkowski w Kumielsku został w czasie wizytacji publicznie nazwany wicherzycielem za to, że posyłał ludzi do wspomnianego generalnego superintendenta Sartoriusa, by protestowali przeciw wprowadzeniu języka niemieckiego w nauczaniu szkolnym<sup>37)</sup>. Pastor Jakub Prews w Krukankach został pociągnięty do odpowiedzialności za to, że nauczycielowi w Pozezdrzu kazał uczyć po polsku<sup>38)</sup>. Przedwczesną śmierć dwóch uczestników wspomnianego wyżej synodu oleckiego, mianowicie superintendenta Augusta Czygana i pastora w Świętąjnie, Michała Salkowskiego, w r. 1837, Gizewiusz przypisał w znacznej mierze udrcę duchowej, wywołanej tym wszystkim, co „w tych dioklecjańskich czasach” musieli wycierpieć oni, jak i lud broniący języka polskiego<sup>39)</sup>.

Teza, że skuteczne jest tylko nauczanie w języku ojczystym dzieci, tak wymownie i tak wszechstronnie broniona przez Gizewiusza, odniosła

<sup>30)</sup> R. Fiedler, O szkołach polskich w ewangelickiej parafii Międzyborza, Szkoła Polska (Poznań), t. 2, 1850, s. 367—70; przedruk w „Poiŝce Zachodniej”, 1927, s. 84—88.

<sup>31)</sup> „Głos pastora Fiedlera za polskimi protestantami na Śląsku na synodzie prowincjonalnym 5 grudnia 1844 we Wrocławiu”: „Jestem Niemcem i życzę, żeby piękna moja mowa ojczysta jak najlepiej rozeszła się po świecie. Ale wyższym nad niemczyznę jest dla mnie chrześcijaństwo... Zwyłowi słośniańskiemu prowincji naszej kazać zamilknąć na wieki — ani sposob”. K. Nitsch, Dawni polscy pastrowie na Śląsku pruskim, Język Polski, VII, 1922, s. 102—5; oraz życiorys Fiedlera w Pol. Słown. Biogr., t. 6, s. 433.

<sup>32)</sup> Sprachfrage, s. 363; artykuł P. Pauliniego z października 1842.

<sup>33)</sup> Tamże, s. 203, przyp. Gizewiusza.

<sup>34)</sup> Tamże, s. 320—1.

<sup>35)</sup> Tamże, s. 318—20.

<sup>36)</sup> I. Pietrzak-Pawłowska, Położenie ekonomiczne Mazurów w relacji G. Gizewiusza (z r. 1843), Komunikaty Instytutu Mazurskiego 1950, nr 1—12, s. 45, za W. Kętrzyńskim.

<sup>37)</sup> Sprachfrage, s. 366.

<sup>38)</sup> Tamże, s. 201—2.

<sup>39)</sup> Tamże, s. 187.

najpełniejszy triumf na Górnym Śląsku, dzięki ks. Bernardowi Bogedainowi<sup>49</sup>). Był to Niemiec urodzony na Śląsku. Zajmował on różne stanowiska w szkolnictwie rządowym w Wielkopolsce, ale w r. 1848 kazał się przenieść do Opolą, gdyż „będąc najzupełniej przekonany o przyszłym odbudowaniu Polski pragnął pozostać obywatelem państwa pruskiego i nie czuł w sobie powołania być czynnym świadkiem rodzenia się odnowionego narodu polskiego”. Na nowym stanowisku radcy szkolnego w Opolu dowiedział się, jak to katolickim sierotom polskim w niemieckich i protestanckich przytułkach odbierano nie tylko narodowość, ale i wiarę. Winę nędzy, z której pomarli ich rodzice w latach głodu, które poprzedziły rewolucję Wiosny Ludów, przypisał ciemnocie ludu, spowodowanej nauczaniem dzieci w języku dla nich niezrozumiałym. Z pobudek wyznaniowych zatem spolszczył w ciągu lat dziesięciu szkolnictwo elementarne na Górnym Śląsku, germanizację zaś, której nie był przeciwny, pozostawił łagodnemu oddziaływaniu życia. Wbrew żądaniu władz berlińskich wprowadził do nauczania szkolnego nie gwara górnośląską, lecz polski język literacki. W ostatniej chwili, jak pisze jeden z historyków niemieckich, udało się obudzić lud górnośląski, zanim wprowadzono go na zawsze do przystani niemczyzny. Obudzenie ludu górnośląskiego słusznie uważane jest za największe osiągnięcie polskie czasów porozbiorowych. Ma w nim bardzo poważny udział skromny pastor zboru polskiego w Ostródzie — Gustaw Gizewiusz.

<sup>49</sup>) J. Buzek, *Historia polityki*, s. 106—9; M. Laubert, *Die preussische Polenpolitik von 1772—1914*, 3. verbess. Aufl., Kraków 1944, s. 183—4 pisze, że Bogedain jako dyrektor seminarium nauczycielskiego w Paradyżu (Gościńskowie) spolszczył tę szkołę i zakazał jej wychowankom używania języka niemieckiego poza szkołą pod karą pieniędzy.